

20.09.2010

**Liliana Sonik: CAŁY TEN ZGIEŁK**

## **I kufereczek stóweczek daj Boże**

**Stare prawdy testujemy i obalamy lub odświeżamy i nazywamy po swojemu. Czasem z pożytkiem, kiedy indziej bez pojęcia. Ewangeliczne "nie samym chlebem żyje człowiek" wraca zredukowane w powiedzonku "pieniądze szczęścia nie dają". A na tej bazie powstaje piosenka "Pieniądze szczęścia nie dają być może, lecz kufereczek stóweczek daj Boże!".**

Banalne? Oczywiście, że banalne ale za to naukowo potwierdzone.

6 września w Proceedings of the National Academy of Sciences opublikowali wyniki swoich badań dwaj znakomici ekonomiści - Angus Deaton i laureat nagrody Nobla Daniel Kahneman. Z przeprowadzonych przez nich analiz wynika, że ludzie najczęściej zarabiający wcale nie są szczęśliwi. Zamiast cieszyć się życiem, zamiast się rozwijać, najlepiej sytuowani skupiają się na tym, by zarabiać jeszcze więcej. A to wywołuje stres i zagubienie.

Istnieje relacja między wysokością dochodów i stopniem zadowolenia z życia. I działa w dwie strony. Bo kto myśli, że szczęście mieszka wśród biedaków, ten jest w błędzie. Amerykańska publikacja nie pozostawia złudzeń: komfort psychiczny pozwalający na wyeliminowanie lęku o przyszłość zapewniają dochody w wysokości 6200 dolarów miesięcznie. Licząc w złotówkach to niemal 19 tysięcy. Sporo. Choć trzeba wziąć poprawkę na ogólny stan zamożności i różnicę kosztów utrzymania w Stanach Zjednoczonych i w Polsce.

A jednak nie chodzi wcale o wysokość sumy. 20 lat temu Polska była znacznie biedniejsza, co wcale nie znaczy, że byliśmy gremialnie nieszczęśliwi. Nie istnieje bowiem stałe kryterium majątkowe pozwalające na satysfakcję. Ważne jest nie to, ile się posiada, ale jak stan naszego portfela ma się do majątku innych. Kiedyś luksusem był zegarek. Potem kupno telewizora; teraz to akt banalny. Jeszcze niedawno posiadanie komputera dawało poczucie przynależności do elity. Ale i to się zbanalizowało. Bo nie sam majątek, lecz pragnienie wzbogacenia kieruje naszymi marzeniami. Oraz utajona chęć, by mieć to, co mają znajomi. A najlepiej mieć (choćby odrobinę) od nich więcej.

Niewątpliwie jest coś takiego jak atrybuty dostatku. Różne w różnych grupach wiekowych i środowiskach. "Skóra, fura i komóra" obśmiane jako hasło w najwyższym stopniu podejrzane funkcjonuje we wszystkich niemal środowiskach. Oczywiście w innych, bardziej wyrafinowanych formach. Modna ostatnio piwniczka win coraz bardziej mi obciachowo wygląda, ale już dobre narty albo komplet garnków za kilka tysięcy...

Co z tego wszystkiego wynika? Obawiam się, że nic nowego. By żyć dobrze, ważne jest poczucie bezpieczeństwa i uniezależnienie się od presji posiadania. Jednym słowem stara prawda - "błogosławieni ubodzy w duchu" - bo mają w nosie rywalizację na "mieć". Mogą zająć się sobą i budowaniem własnego szczęścia. Elementarne, drogi Watsonie. I naukowo potwierdzone.